

Moja, twoja, nasza biblioteka

Biblioteka to miejsce, do którego się przychodzi między innymi po dawkę piękna zagubionego w codziennej walce o byt.

Tak zwana literatura piękna specjalizuje się nie tyle w dostarczaniu wiedzy, ile w podawaniu jej w wątpliwość, gdy godna uwielbienia bohaterka nie jest bynajmniej wzorem do naśladowania.

Weźmy taką Nanę Emila Zoli. Jej historia tak wciąga, że niczym cień bezwolnie podążamy po jej śladach, coraz bardziej pograżając się w mroku razem z jej finansowo i emocjonalnie zrujnowanymi kochankami. Nie będzie odkupienia, śmierć będzie jedynym wyjściem dla tych, co nie mają za co, ani po co żyć.

Takiej łaskawej śmierci odmawia Choderlos de Laclos markizie de Merteuil. Skazuje ją na ostracyzm, by uchronić od tego *Niebezpieczne związki* i autora książki, który jest także człowiekiem i musi żyć wśród ludzi.

Zostawmy jednak markizę ze śladami ospy na twarzy i rozpaczą w sercu. Wróćmy do Nany, by napomknąć o jej nożyczkach, które nieoczekiwanie dla siebie zostały użyte niezgodnie z przeznaczeniem. Kto nie wie, o co chodzi, a jest ciekawy, poszuka tego miejsca w *Nanie* Zoli, gdzie nożyczki grają niepoślednią rolę.

Jak zwykle u wielkich klasyków mamy setkę książek w jednej książce. Historia świata, miasta, ludzi i ich złamanych serc, i złamanych karier. Dlaczego miałyby nas zatrzymywać jakieś nożyczki. Akcja biegnie wartko, fabuła jest spójna i logiczna, a w tle widać Paryż. Czego chcieć więcej?

Nic nie może układać się dobrze. Pożąda się zawsze jakiejś czarnej owcy, która idzie pod prąd.

Życie to jest sztuka przystosowania. Gdy Stendhal mówi: „kto nie pojął ducha swoich czasów, żadnych nieszczęść uniknąć nie zdoła” albo przy innej okazji, że „wszystkiego można nabyć w samotności z wyjątkiem charakteru”, daje nieudacznikom coś więcej niż pociechę.

Czasem nic nie da się zrobić dla poprawy jakiejś beznadziejnej sytuacji, można ją tylko zapisać, czyli podzielić z nieskończonością, jak utrzymuje Maria Baszkircew.

Nasze stulecie, doskonalące technologie do tego stopnia, że na nic innego nie starcza mu już czasu ani energii, jest – jak wszystkie poprzednie – wiekiem beznadziejnej walki o równouprawnienie, godność, traktowanie jak człowieka.

Ludzką naturą zawsze będzie kierować namiętność dopuszczająca się brutalności, nie unikająca przemocy, pochlebijająca sobie, że nie pragnie wolności kupionej za pieniądze. Jedyne, co może powiedzieć na swoją obronę, to to, że nie występuje u niej coś takiego jak przerost formy nad treścią. Literatura piękna naraża się na ten zarzut częściej niż teksty zwane użytkowymi, ale nietrudno o przesadę, kiedy chciałoby się słowami ujarzmić czas niemiłosiernie gnający do przodu, zabierający kolejne dni, miesiące i lata, nie pozostawiający nawet wytchnienia.

Teraz, jako doświadczony czytelnik, wiem, ile trzeba pracować nad książką, by autor i bohater byli jak Bóg i człowiek – to dający sobie, to odbierający tę wolność uprzednio lekkomyślnie zadeklarowaną.

Nana to książka, nad którą płakałam. Jest godna polecenia, ponieważ przedstawia w nader emocjonujący sposób życie legendy półświatka, która żyła krótko jak każdy, kto kocha życie i jest życiem dla osób z nią związanych. Czytałam i płakałam, gdy Georges Hugon udowadniał raz po raz, że woli śmierć niż rozstanie. Oprócz niekonwencjonalnego zastosowania nożyczek znalazłam tu odpowiedź na pytania: kim jestem, o czym marzę, na co sobie pozwalam. Ta *Nana* niby poważna, a może właśnie infantylna, a jednak dzięki niej zaczęłam inaczej patrzeć na siebie i otaczający świat. Tak często jak do *Nany* wracam do *Małej księżniczki* Frances Hodgson Burnett, znanej bardziej jako zapalona ogrodniczka pewnego tajemniczego ogrodu.

Po pierwszym przeczytaniu historii Sary Crewe – tytułowej księżniczki – musiałam pojechać w góry, w tak podniosłym znalazłam się nastroju. Oczywiście płakałam jak bóbr przy czytaniu. Obawiam się, że jeszcze niejednokrotnie zaniedbam inną lekturę dla małej księżniczki i jej nauk moralnych dotyczących godności, tego, jak panować nad sobą, nie dać się okolicznościom wodzić za nos. Poza tym pociągający jest ten *happy end*, który króluje w *Małej księżniczce*.

Apetyt na szczęśliwe zakończenie, na wyrównywanie rachunków i naprawianie krzywd jest rzeczą ludzką. Ale dobro może zatriumfować także za sprawą „tej siły, która wiecznie zła pragnie”, o czym wiedział Goethe i Bułhakow. Może dlatego nie chcę, żeby Baba Jaga wjechała do pieca na łożcu. Wolę, by kontynuowała swój proceder. Na dodatek w każdym negatywnym bohaterze lubię odnajdywać jakąś swoją cechę, którą muszę sobie wybaczyć, a zależy mi przecież na sprawiedliwości. Przywiązywać się do niezbyt doskonałych bohaterów literackich to chyba moje powołanie. Dlatego raczej *Nana* niż *Dama Kameliowa*.

Prawidłowo kochana książka prędzej czy później dorabia się wyświechtanej okładki, a czytający po nocach czerwonych oczu. A jednak nie żałuję, że zarywam noce na czytanie niekoniecznie tej książki nad książkami, za jaką uchodzi Biblia.

Literatura piękna może sobie pozwolić na anachronizmy, takie jak bicie zegara w *Juliuszu Cezarze*, oraz na niekonsekwencje, gdy Pinokio raz czuje ból w swoich drewnianych nogach, a drugi raz nie, choć ma równie dobry ku temu powód. Nie należy wytykać pisarzom błędów tego rodzaju, jeśli nie przeszkadzają im w robieniu na czytelniku wrażenia. I znów Stendhal mi podpowiada: piękno nie istnieje, jeśli nie ma wyrazu. To jest właśnie być albo nie być literatury. A jak to osiągnąć – nie bardzo wiadomo. Będą się mnożyć pytania, a odpowiedź pozostanie bez odpowiedzi.

Początek lektury musi się spotkać z końcem jak Lucjan Leuwen z Batyldą de Chasteller, to znaczy tak, że nie chce się za żadne skarby powracać „do dawnego zdrowia, które przepadło w kieliszku szampana.

*Opowiadanie **Moja, twoja, nasza biblioteka**, napisane przez Barbarę Keller, powstało z okazji Tygodnia Bibliotek 2023, w ramach zabawy w storywriting.*